All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 29go LIPCA 1897 ROKU. **Nr. 30.**

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 29 Lipca, Marty. Piątek 30 Lipca, Abdona. Sobota 31 Lipca, Ignacego. Niedziela 1 Sierpnia, Piotra. Poniedziałek 2 Sierpnia, Alfonsa L. Wtorek 3 Sierpnia, Augustyna. Sroda 4 Sierpnia, Dominika.

Na Niedzielę VIII po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Łukasza w rozdziale XVI.

W owym czasie mówił Jezus do uczniów Swoich: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był doniesion do niego; jakoby rozpraszał dobra jego. A wezwawszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę, o tobie? odddaj liczbę włodarstwego; albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, że gdy będę złożony z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu mojemu? A on odpowiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Jeżeli chcesz otrzymać wieczny wieniec w niebie, kochaj Boga nad wszystko, — bliźnich jak sam siebie.

Ostatnia Komunia Matki Boskiej.

Pójdź Oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz ukoronowaną. (Pieśń).

Według starożytnego podania, Apostołowie na głos Boży, zgromadzili się do Jerozolimy dla przyjęcia ostatniego błogosławieństwa Niepokalanej Dziewicy opuszczającej ziemię.

Lata wieńczące czoło Maryi, nie zaćmiły blasku Jej cudnej urody, tylko anielskie wdzięki Jej oblicza osloniły się rzewną tęsknotą. Pomimo tryumfu chwalebnego Wniebowstąpienia Jezusa, zbolała Jej dusza zwracała się ciągle ku strasznym cieniom Golgoty; a te wspomnienia łzy nieustanne z oczu Jej wytaczały. Grób odebrał Jej Syna; Niebo dzieliło Ją od Boga. Serce Jej z ciemnej groty wznosiło się ku rajskim przybytkom, a ztamtąd znowu zstępowało do próżnego grobu. Po kielichu matczynych boleści, piła gorzkości wygnania; ale życie Jej gasło powoli, nie podlegając jarzmu starości, jak kwitnąca lilja, bez uszczerbku gałązki wdzięczną woń rozlewa.

Niektórzy Ojcowie Kościoła piszą, że przy końcu Jej pielgrzymki na tym padole płaczu, Anioł Zwiastowania stanął przed nią mówiąc z pokłonem:

— Zdrowaś, o! błogosławiona między

niewiastami! Po trzech dniach Król Niebieski weźmie duszę Twoją.

Na to słowo, Marya rozpromieniła się zachwytem niebiańskich słodkości. Anioł znikł jak błyskawica w cieniu letniej nocy, lecz na znak zjawienia swego, zostawił palmę zerwaną w rajskich ogrodach.

Matka-Dziewica wzniosłszy swe dłonie ku wiecznym przybytkom:

— Panie, — zawoła z zapałem, — dzięki Ci, żeś wspomniał na Twą pokorną służebnicę. Z tęsknoty za Tobą serce me omdlewa.... Napełniłam łzami memi kielich boleści Twoich, iżem nie mogła pójść za Tobą. Ale teraz i dla mnie wszystko się wykonało... Przyśpiesz, o Synu mój, chwilę połączenia naszego; wszakże nie moja, ale Twoja niech się stanie wola.

Święte niewiasty, które stały pod krzyżem Jezusa, zgromadziły się także cudownie w domku Maryi; usypały one kwieciem ubogie, łoże na które się skłoniła Matka-Dziewica. Trzeciego dnia nad rankiem, według niektórych pisarzy, w wonnej, świeżo ozdobnej kaplicy, Apostołowie przywdzieli szaty kapłańskie. Święty Piotr sprawował Ofiarę Ołtarza; poświęcił i spożył Hostyę, dał Komunię św. Apostołom i wszystkim obecnym, potem w uroczystej procesyi zaniósł Maryi Przenajświętszy Sakrament; Jan święty podał Jej kielich Krwi Chrystusowej.

Niepokalana Dziewica, w której ogień miłości wzmagał co dnia tęsknotę za lubym Synem i Bogiem, czując słodko nadchodzącą ostatnią godzinę, chciała zostawić rodzącemu się Kościołowi testament szczęścia swego.

Obejmując wzrokiem wszystkich około Niej zgromadzonych:

— Najmilsze dziatki moje, — rzecze do nich, — zbierając swe siły, błogosławmy Pana! Anioł wesołej nowiny oznajmił mi, że dziś pójdę zaznaczyć miejsce wasze w ojczyźnie niebieskiej. Rozłączamy się, ale na krótko!

Słysząc te słowa, ten głos, którego dźwięki nie były już z tej ziemi, obecni w rzewnej boleści tłumili swe łkania.

Boska Dziewica się wzrusza; z przedsionka rajskich rozkoszy skłania się ku sercom boleścią sieroctwa ściśnionym.

— Nie smućcie się, — rzecze do nich, — godzina ta i wam niesie błogosławieństwo. Idę do królestwa Syna mego, lecz także pozostaję z wami. Nie ma czasu ni przestrzeni dla dusz z więzów śmiertelnych wyzwolonych pobłogosławię każdą rolę, na której słowo Boże zasiewać będziecie.

To wyrzekłszy, promienne radością wejrzenie wzniosła ku Niebu...

A oto światłość niebiańska oblewa Ją do koła, dom się napełnia wonnością, otwierają się niebios sklepienia, niezliczone chóry Aniołów śpieszą na powitanie swej Królowej, Pan Jezus z tronu chwały zstępuje ku Najmilszej Matce....

— Tyś cała piękna — mówi do Niej — pójdź Oblubienico i Matko moja, pójdź z Libanu będziesz ukoronowana.

Marya z tęsknotą wyciąga ręce ku Niemu, jakby chciała ująć niebieskie widzenie i słyszą Ją mówiącą:

— Synu mój, oto idę, w ręce Twe oddaję ducha mego!....

Tak wśród śpiewów anielskich, odziana słońcem miłości, uwieńczona gwiaździstą koroną, błogosławiona dusza Maryi wyniesiona na tron chwały w Niebie....

Jaśniejące ciało Boga-Rodzicy uwinione z wonnościami spoczywało na przenośnem łożu; u stóp jego aż do ostatniej chwili, przy pieniach i modlitwie, płynęły łzy rzewne i wonne sypano kwiecie.

Śmierć nie zostawiła swego piętna na promiennem obliczu rajskiej Dziewicy. Przybytek Słowa które się Ciałem stało, nie podlegał prawu zniszczenia. Ta arka przymie-

rza zstępująca z Jerozolimy niebieskiej, winna była tamże powrócić; lecz Apostołowie nie znając jeszcze tak dziwnej tajemnicy łaski, przygotowali grób w dolinie Jozafatowej.

Wśród śpiewu hymnów Dawidowych i płonących pochodni, ruszył orszak pogrzebowy. Przybrany syn Maryi, ulubiony uczeń Zbawiciela Jan Ewangelista, idzie naprzód, niosąc anielską palmę, na którą łzy Jego płyną. Niezliczone tłumy ludu gromadzą się dokoła.

Piotr i Paweł wynoszą na ramionach dziewicze zwłoki Bożej Matki, a oto potoki światła płoną na błękicie, jasnością firmament błyska i harmonijne dźwięki Aniołów wtórują ziemskim pieśniom.

Niektórzy z książąt bogobójczej synagogi znajdowali się w tłumie. Nie oświeciły tych ludzi cuda Kalwaryi, jak uroczysty majestat trumny nie wstrzymał ich od bluźnierstwa.

— Patrzcie tylko — wołają — możnaż pozwolić żeby taką cześć oddawano matce Galilejczyka, któregośmy na śmierć skazali? Oto dziś uczniowie jego występują publicznie?

I jeden z nich w gwałtownej złości wyciąga świętokradzkie ręce by znieważyć święty depozyt, a kara Boża wnetże nań spada; rażony paraliżem, rąk bezwładnych cofnąć nie może.

— Litości! — krzyknie znowu kapłan żydowski, — litości! zgrzeszyłem przeciw Bogu!

— Nie możemy przeszkodzić aby sprawiedliwość Jego nie karała występnych, — rzecze Piotr święty, — i próżnym jest żal twój, jeżeli nie wierzysz w Chrystusa, któregoś ukrzyżował.

— Wierzę! wierzę w Chrystusa, — woła kapłan żydowski, — tylko ratuj mię bym nie umarł!

Zlitował się nad nim Piotr święty.

— Jeżeli szczerą jest twoja wiara, wyznaj przed wszystkiemi dziewictwo Maryi Matki Messjasza, a w Imię Jezusa Chrystusa bądź uzdrowionym. Żyd płacząc spełnił rozkaz, a nawrócony i uzdrowiony szedł za orszakiem wielbiąc Jezusa i Maryę; ale inni widząc cud którego zaprzeczyć nie mogli, oddalili się pytając jeden drugiego:

— Zkąd to Piotr rybak nauczył się czarów?

Dolina Jozafatowa do której zdążał orszak, smutny przedstawia widok. Zachodnia jej strona, jestto wielka urwista skała podpierająca mury Jerozolimy. Na wschód rozciągają się góra Oliwna i góra Zgorszenia (tak zwana od czasu bałwochwalstwa Salomona, który w swej starości stał się niewdzięcznym Bogu). Dwa te wzgórza łączące się z sobą, są prawie nagie, ponuro oświecone; gdzie nie gdzie widać na nich jaką czarną, spaloną winnicę, grupy dzikich oliwek, u gór porosły hyzopem starożytne ruiny. Przy tej dolinie Zbawiciel nasz rozpoczął swą Mękę; na niej to, według Joela proroka, przy końcu czasów, zważonym będzie wszystek proch rodzaju ludzkiego. Pierwsze przyjście Chrystusa dało światu zbawienie; w drugiem dopełni się sprawiedliwość. Syn Boży w chwale majestatu będzie sądził ludzi na temże miejscu, gdzie przez nich był na śmierć skazanym.

Tamto, u stóp góry Oliwnej, według Dyonizjusza Areopagity, naocznego świadka, Najświętsze Ciało Boga-Rodzicy złożone było w grobie w skale wykutym.

Przez trzy dni Apostołowie i uczniowie przychodzili się modlić do świętego grobu. Trzeciego dnia przybył Tomasz który niegdyś wyrzekł: — Nie uwierzę, że Mistrz powstał z martwych, dopóki się nie dotknę Ran Jego w rękach, nogach i boku!

I dano mu było widzieć własnemi oczyma, dotykać własnemi rękami uwielbionego Ciała Zbawiciela, aby niczego nie brakowa-

ło do stwierdzenia wiary wszystkich wieków. Tak samo wola Boża sprowadziła go z odległych krajów na poświadczenie tryumfu Maryi nad śmiercią, jako świadczył pierwej o Zmartwychwstaniu Jezusa.

Piotr rzecze do niego: — Zapóźno przybywasz, Matka Pana naszego nie jest już z nami.

— Jakto! — zawoła Apostoł — patrzy

Gdy odjęto kamień zamykający grotę, znaleziono tylko białą szatę rajskiej-Dziewiwicy na kwiecistem posłaniu z róż i lilji. Nowa Ewa która była arką Wcielonego Słowa, żywą świątynią Ducha pocieszyciela, nie mogła dłużej zostawać na ziemi.... Wybiła godzina tryumfu i chwały... Przeczysta gwiazda wschodząca z Jakóba, zajaśniała, rószczka Jessego postawiona na znak



Śmierć Najśw. Maryi Panny.

liście na Nią w ostatniej godzinie, przyjęliście ostatnie Jej tchnienie, czyliż mi nie pokażecie gdzieście Ją pogrzebali, abym jeszcze uczcił święte Jej szczątki?

Nie można było odmówić tej pociechy siewcowi Ewangelji, zaprowadzono go do grobu Maryi i wierni Jerozolimscy poszli za nim.

zbawienia narodów, rozkwitła w całej pełni świętego uroku i wydała jako Myrra, wszelką zachwycającą wonność; córka Syońska, cała piękna i słodka, po krótkiem uśpieniu śmierci, wzięta jest w Niebo na łono światłości tego Boga, którego na ziemi w swem łonie piastowała.

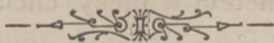
I ukazał się znak wielki na niebie, nie-

wiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu.

Tak obleczona w słońce Macierzyństwa Boskiego, ugruntowana swą świętą stopą na księżycu czystości, niepokalanego dziewictwa, cichości i łagodnego blasku, co duszę zachwyca; uwieńczona gwiazdami dziwnych łask Bożych, najświetniejszych cnót i przeniesionych cierpliwie boleści niewymownych; jest podniesiona ta Królowa Nieba, wybrana jako słońce, piękna jako księżyc, nad wszystkie Anielskie chóry, które się w nadludzkiej radości cieszą z Jej tryumfu, wielbią i wysławiają wszechmocność Boską, że pozwoliła ziemi wydać tę błogosławioną między niewiastami córkę, tę lilję między cierniem i przesłać niebiosom na znak wiecznego przymierza i nieprzerwanych stosunków, ten dar niewysłowionej doskonałości, piękności, co jest błogiem opromienieniem, koroną, uweseleniem wybranych duchów i Świętych pańskich.

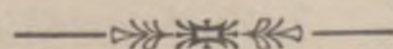
Po Wniebowzięciu Maryi, Apostołowie znowu się rozeszli, lecz nie mieli się więcej ujrzeć w tem życiu. Jako pierwiastki Kościoła bojującego po wszystkie wieki, podzielili się ziemią, którą swym potem i krwią zrosili.

Piotr wybrał dla siebie ohydny gród ciemiężców, by zeń uczynił błogosławioną stolicę przyszłych wieków.



PALEC BOŻY.

OPOWIADANIE Z WOJEN NAPOLEOŃSKICH.



Było to, ile sobie przypominam, na kilka marszów przed bitwą pod Sommo-Sierra. Korpus marszałka Victor, do którego należeliśmy, a gdzie i cesarz się znajdował, ciągnął z Burgos ku Madrytowi. Nieprzyjaciel spędzony ze wszystkich ważniejszych stanowisk, nigdzie nam prawie nie ukazywał pola; małe tylko gromady złożone po większej części z kontrabandzistów wieszały się nad wojskiem w trudniejszych przeprawach, niepokoiły oddziały wysłane za furażowaniem, lub napadały na maroderów. Owóż tak, niedoznając wielkiej od nieprzyjaciela przeszkody, zajęliśmy miasto Lermę; część armii rozłożyła się pod murami — bo w Hiszpanii, trzeba wiedzieć, nie gnieżdżą się ludzie tak jak u nas, gdzie się komu podoba; ale otaczają się murem, zamykają bramami, jakby ustawicznie obawiali się złodziei. Naszemu pułkowi przypadło stać w mieście, na placu pięknie wysadzonym drzewami, który to plac zowią po tamtejszemu: Alameda, czyli miejsce przechadzki. — Rozmunsztukowawszy konie, napoiwszy i nakarmiwszy, jaki taki poszedł oglądać się po mieście. Zdziwiła nas nieco posępna ponurość ulic: okienice pozamykane, drzwi od domów zabite, jakby już sto lat się nieotwierały; żywego ducha z porządniejszych mieszkańców niewidać, tylko hołota z kawałkiem płachty na plecach, którą się obrzuca jak najparadniejszym płaszczem, a z pod dziurawego kapelusza ciska wzrok jaszczurczy.

Wszakże niedługo przekonaliśmy się, że to była tylko udana cisza, pod którą knuła się szkaradna zdrada. Piechota bowiem zająwszy przed nami inną część miasta, rozbiegła się tu i owdzie, a zwyczajem piechurskim wścibiając nos w każdy zakątek, a najbardziej w piwnice, gdzie mogły być składy wina, poczęstowaną została przez zaczajonych Hiszpanów sztyletami a nawet, jak mówiono, że z po za muru i kilka strzałów wypadło; ztąd ogromny zrobił się skweres i my, kiedyśmy w kupie poszli zwiedzać miasteczko; trafiliśmy na sam najgorszy upał; gdyż żołnierstwo rozjuszone mszcząc się śmierci towarzyszy, rzucało się na domy: wybijając drzwi i okna, rabując sklepy i nie-

przepuszczając żadnemu Hiszpanowi, jeśli się gdzie na oczy nawinął. Postrzegłszy nadbiegających kilku starszych oficerów, rozumieliśmy, że porządek przywrócą, bo szli z dobytemi szpadami: ale się pokazało, że i oni pałali zemstą i zamiast wstrzymywać, jeszcze pobudzali żołnierza; jeden nawet, com na własne uszy słyszał, wrzeszczał na całe gardło: że sam cesarz pozwolił rabować przez całą godzinę na ukaranie buntowniczych mieszkańców. Na takie słowa cała zgraja huknęła: ,,Niech żyje cesarz! Śmierć Hiszpanom!'' i jeszcze wścieklej rzuciła się burząc wszystko, co tylko stawiło opór. Żołnierze nasi usłyszawszy o takim rozkazie dziennym, zawyli jak stado wilków; pierwsza to bowiem trafiła się im gratka! dotąd o takiem szczęściu żołnierskiem słyszeli tylko z podań, schwycić zaś kurę lub gęś na maruderce, było to bardzo pospolite szczęście, niemogące iść w porównanie z urzędowym rabunkiem. Jaki taki, co jeszcze w domu zachwycił słuchem o wielkich bogactwach w Hiszpanii, marzył, że jeśli go kula nie sprzątnie gdzie za Piryneami, wróci z jedną i drugą bryłą srebra i złota; byli bowiem tacy, co żegnając się z kochankami, solennie im obiecywali upominek nie mniejszej wartości. Możecie więc sobie wyobrazić, jak ślinka szła naszym Mazurom, gdy tu i owdzie postrzegli Francuza wynoszącego jaki sprzęt bogaty ze złupionego sklepu; — ledwiem miał czas obejrzeć się, już żadnego nie było koło mnie. Zostawszy sam jeden, wolnym krokiem przebiegałem ulicę przedstawiającą widok wielkiego spustoszenia; zrazu pocieszałem się tą żołnierską myślą, że w wojnie inaczej być nie może, że każda zaczepka odpłaca się odwetem, że sztyletowanie pokątne hańbi naród, choćby najbardziej pobudzony do zemsty; — ale kiedym poszedł dalej i ujrzał wśród stosu połamanych sprzętów, porozrzucanej pościeli, leżącego na wznak trupa mężczyzny z rozpłataną głową, a na nim kobietę zamordowaną z małym chłopczykiem — mimowolnie stanąłem, zimny dreszcz mię przeszył całego.... skrzyżowawszy ręce na piersiach, jakbym się bał, by je nie rozsadziła myśl rozpaczna, cofnąłem się pamięcią w dawne lata — w strony ojczyste; kiedym takie samo drobne chłopię, siedział pod strychem naszego dworku na Pradze, a matka moja niespokojna o ojca, który bił się na szańcach, wybiegła dowiedzieć się, czy żyje? Kilka godzin mijało, a nie było jej widać — tymczasem na ulicach rozległy się strzały, dzikie wrzaski, szczęk broni.... Pamiętając na zakaz bym się z miejsca nie ruszał, nie śmiałem nawet wyjrzeć dymnikiem — aż w końcu, kiedym się znudził długiem czekaniem, kiedy mi głód dokuczył, domyślałem się, że matka, pewnie na dole zajęta gospodarstwem, zapomniała o mnie; spuszczam się więc po schódkach: ani żywej duszy; sprzęty powynoszone i pogruchotane, powybijane szyby: Matko! wołam — Matko... nikt się nie odzywa. Wybiegam na ganek: na niebie świeciła krwawa łuna, myślałem, że to dzień wschodzący i chciałem biedz dalej, gdy w tem...... ach, jeszcze mrowie mię przechodzi, choć to lat tyle minęło, gdy w tem spostrzegam na schódkach dwa ciała leżące, zaglądam: to był mój ojciec, tak samo jak trup Hiszpana z przerąbaną czaszką; to była matka moja, jak owa Hiszpanka, przeszyta bagnetem w plecy, chciała zapewne zasłonić męża....

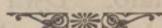
Tutaj, opowiadający uciął na chwilę i otarł rękawem dwie duże łzy, które jak groch spłynęły po twarzy i zatrzymały się na dużych wąsach.

— Przeszłość moja — mówił dalej — odbiła się jak w zwierciadle w tym widoku trzech trupów.... gorzko westchnąłem nad ich nieszczęściem i pomyślałem, czyniąc zwrót ku sobie: że dusze rodziców zamordowanych na Pradze, cieszą się może w raju,

gdzie ich zaprowadziła śmierć męczeńska, widokiem syna, którego Opatrzność ochrania na tym padole, aby się modlił za nich... Kiedy tu, biedne dziecię! padło pod tem samem pchnięciem co matka! Zemsta u Hiszpana przekazuje się jak najdroższa spuścizna; a tu, nawet i mściciel nie został. Przez podobieństwo nieszczęścia serce żołnierskie wzruszyło się we mnie, choć to nie była chwila szlachetnych wzruszeń: przypomniałem sobie, że w dniu zaciągnięcia się w szeregi, poszedłem był do kościoła pomodlić się i prosić Boga, aby mi w tym nowym zawodzie dopomógł, ślubując w duchu nigdy bezbronnego nie skrzywdzić, ale owszem zastawić go własną osobą, gdyby był napastowanym. Teraz, choć w nieprzyjacielskim narodzie, zdarzała mi się sposobność wywiązać się z ślubu; dobyłem szabli, postanawiając z narażeniem życia bronić od gwałtów. Ktoś mógłby ten krok nazwać dziwactwem, ale młode serce nie rozumuje; uczucie jest u niego przekonaniem. Biegłem więc w stronę, gdzie się rozlegały największe krzyki: przypadam.... a tu około beczki wina bije się kilkunastu grenadyerów. Trunek niechaj się leje, pomyślałem, byle nie krew; dalej rozrywano postawy sukna i sztuki jedwabnych materyi; mniejsza o to! i choć mnie wołają do spółki, zatykam uszy i lecę dalej.... W tem z narożnego domu dolatuje mię jęk przeraźliwy, jakby miał być ostatni...... jęk kobiecy..... wpadam — długi, ciemny korytarz prowadzi mię do izby, kędy zastaję dwóch opitych rabusiów wydzierających sobie śliczną, może trzynastoletnią dziewczynę..... Hiszpanka kawałkiem sztyletu broni się, czepia stołów, łóżek, zębami jak hyena kąsa ich w ręce... ale już biedna coraz omdlewa..... Gdym stanął na progu, myślała, że nowy napastnik i padła na kolana wznosząc oczy do nieba... i niebo ją wysluchało. Dwa ogniste płazy jak grom, sypnąłem na plecy rabusiów; zgłupieli....... a tymczasem pochwyciłem maleńką na ramię, wyskoczyłem na ulicę i pytałem: gdzie cię schować, abyś była bezpieczną? „Alla iglesia"; i wskazała rączką na klasztór, który się czernił o paręset kroków. Puściłem się więc jak szalony do pańskiego przybytku, pewny, że tam znajdzie schronienie; zdawało mi się, że najzaciętsza wojna powinna te miejsca szanować. Ale jakże zawiedliśmy się oboje! drzwi przedsionku były już wysadzone, — na korytarzach leżało dwóch mnichów, broczących się we krwi a z głębi kościoła dochodził nas łoskot i wrzaski. Gdzie cię schronić pytałem. „Tu zostanę...... i zsunęła się z moich ramion. Kościół pełen żołnierzy? „Znam miejsca, gdzie ich niema" i wskazała na ziemię. Zrobiłem co mogłem, niechaj Pan Bóg cię strzeże! „A ciebie Madonna del Carmen!...." to rzekłszy zdjęła ze szyi obraz Najświętszej Panny, malowany na złotej blaszce. „Noś go mój wybawco i wspomnij na Mariettę". Pamiątkę przyjąłem z wdzięcznością, ona tymczasem znikła gdzieś za filarem. Patrzcie — tu major otworzył koszulę na piersiach i pokazał duży medalion — nosiłem go przez wszystkie kampanie i mogę powiedzieć, że mię chronił od wielu niebezpieczeństw; bo kiedy koło mnie jak muchy padali ludzie, mnie i włosek nie spadł.... Czy podobna, mówiłem do siebie, aby miejsce swięte, jak kościół, jeszcze katolicki, zostało zgwałcone! Pewnie to panowie Francuzi, którzy niedawno wyparli się byli Boga, bezczeszczą przybytek pański, źle pójdzie nasza sprawa, żeśmy się z temi djabłami związali.... Tak rozmyślając, wbiegam przez zakrystyę...... Jakiż mnie widok uderza?! Kilkudziesięciu żołnierzy, a wszyscy prawie z naszego pułku na piękne rabują: jedni wiszą na gzymsach ołtarzy i ściągają apostołów; owi ze świętych zdzierają sukienki; odpruwają galony z firanek; szablami krają ornaty; któryś świę-

tokradzką ręką otworzył cyboryum i rękojeścią pałasza zbija w bryłę złoty kielich, wysypawszy na ziemię komunikanty; inny to samo robi z monstrancyą! ... Osłupiałem, zdawało mi się, że sklepienie kościoła runie na bezbożnych.... Chciałem krzyczeć, język mi przyrósł do podniebienia.... Niewiem jakie wrażenie zrobiła na nich postać moja skamieniała i ręka z wzniesionym pałaszem i bladość śmiertelna twarzy, czułem bowiem, że wszystka krew ubiegła mi do serca..... Niewiem, lecz to dobrze pamiętam, że, jakby w nich piorun uderzył, jakby ozwało się piekło sumienia, pospuszczali oczy i żaden nie kończył, co zaczął. Była to chwila krótka, ale nie do opisania. Rozmyślając nad tem nieraz, przekonałem się, ile może dokazać niema potęga ducha; o, wtenczas byłem duchem wyższy nad wszystkich: w milczeniu mojem, w postawie uroczystej, groźnej, czytali wyrok swej zbrodni; niejeden może przypomniał sobie kościółek swojej parafii, gdzie się dzieckiem modlił, gdzie pierwszą przyjął komunię, gdzie rodziców pogrzebał.... Chciałem już ogromnym głosem zawołać: Precz ztąd! ręce wam pousychają, nogi przyrosną do tych ołtarzy; żaden z was ziemi swojej nie ujrzy... ale, nimem usta otworzył, jeden z tych, co zalazłszy na chór, kamieńmi odbijali klejnoty i perły z bogatej sukienki Najświętszej Panny, obaczywszy mię, zawołał: ,,Panie wachmistrzu! a chódźże pomóż nam, rady sobie dać nie możemy, patrz, jakie perły duże, by orzechy!" To jego piekielne ozwanie się zniszczyło cały urok wrażenia; ze wszystkich bowiem stron zaczęli na mnie wołać: ,,Spóźniłeś się, ale nic to, podzielę się z tobą: na ci kawałek srebrnego lichtarza; pół ornata dla ciebie wachmistrzu; przełamię się z tobą kawałkiem patyny, wyborne złoto, miękkie jak papier...." Zatknąłem oba uszy, a potrząsając w górę pałaszem, wołałem na rany Boga ukrzyżowanego, toć ogień niebieski was spali, pierwsza kula nie minie i toż wy dzieci bożego kościoła?.... Bodajeście nigdy nie byli się rodzili na hańbę naszego narodu!.... Już nie pamiętam, co tam dalej mówiłem, wiem tylko, żem krzyczał na całe gardło, żem klękał, wyciągał do nich ręce i zaklinał na wszystkie świętości.... Gdy tak przemawiam, porucznik, wolę zamilczeć jego nazwisko, szalona pałka, zeskoczył z ołtarza, a przypadając mi do twarzy z dwoma pięściami: ,,Co ty tu sobie rozumiesz, młokosie" wrzeszczał pieniąc się od złości, ,,morały schowaj dla siebie i dla tobie równych, a nas nie ucz, coś my więcej prochu wąchali...." Natarczywość jego odbiłem zimną pogardą i rzekłem z przekąsem: Piękny mi przykład.... ,,Do krocset batalionów, wachmistrzu, trzymaj język; czy wiesz, co subordynacya?..." Przed frontem, ale nie na rabunku, odpowiedziałem. Porucznik się zmięszał, poczerwieniał, zagryzł wargi i odstąpiwszy dobył szabli, chciał mię ciąć przez głowę, alem sparował. ,,Aresztuję waćpana! odebrać mu pałasz!" krzyczał obracając się do żołnierzy. Wspólnicy rabunku już się podsuwali i kto wie czyby nie byli utłukli, a winę na Hiszpanów zwalili, gdyby szczęściem odgłos bębna nie rozległ się po murach i adjutant marszałka Bessiers, nie wpadł z rozkazem, aby pod karą śmierci przestano rabunku. To mię uratowało; żołnierstwo co tchu uciekało z kościoła, ciesząc się z tem, co który urwał, porucznik zaś krzywem okiem mię zmierzył i pogroził: ,,Zjesz djabła, jak ci to puszczę płazem!... alem drwił z tych pogróżek, bo sumienie nic mi nie wyrzucało; a choćby i stołka mógł przystawić, to dla takiej sprawy cierpieć większa zasługa.

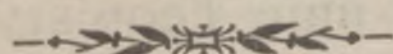
Dokończenie nastąpi.



SWIĘTY EUSTACHIUSZ.

Dramat historyczny w pięciu odsłonach.

Przełożył na polskie Ks. J. Gieburowski, C. R.



Ciąg dalszy.

Eustachiusz. Bóg zapłać za to, co mi podajecie, i niczem wywdzięczyć się wam nie potrafię, jak tylko dziękami.

Klara (*podczas kiedy Eustachiusz pożywia się*). Dzieci, byłyście też aby grzeczne podczas naszej nieobecności? Nie martwiłyście dziadusia?

Narcyz. Ja jeszcze, mamo, dziadusia nigdy nie zmartwiłem.

Felix (*nadskakując matce*). Niech dziaduś sam powie mamie, jakeśmy się zachowali.

Klemens. O! tak, obaj byli grzecznymi. Najprzód narznęli krowie sieczki, a potem bawili się w piłkę bardzo grzecznie.

Narcyz. Mamo, ja teraz mogę tak dobrze chwytać piłkę jak Felix; patrzaj jeno! (*bawią się w piłkę przez dłuższy czas, a podczas tego pyta się*).

Klit. Czy wolno mi spytać, kim ty jesteś i zkąd przybywasz, szlachetny przybyszu? bo widzę, że pochodzisz z wyższego stanu, aniżeli my.

Klemens. Mój synu, nie wchodźmy w tajemnicę jego życia; on jest chrześcianinem, a to nam wystarcza.

Klara (*podając rękę Eustachiuszowi*). Jeżeliś chrześcianinem, to tem milej ciebie w domu naszym witamy.

Eustachiusz. Ja wam muszę całą historyę mojego nieszczęścia opowiedzieć; lżej mi na sercu się robi, kiedy ją opowiadam a znajduję współczucie i słowa pociechy. — Słyszeliście może coś o wojnie Rzymian z Partami i o zwycięzkim pochodzie naszego cesarza Trajana aż poza rzekę Tygrys?

Klit. Nas doszły tylko skąpe wiadomości, ale zato w Aleksandryi, ile razy byłem, mówiono o tem bardzo wiele. Mówiono o zwycięztwach cesarza, ale przedewszystkiem wysławiano waleczność jego dowódzcy Placyda.

Eustachiusz. Tym dowódzcą Placydem, to ja byłem.

Wszyscy (*wielce zdziwieni i razem zmieszani*). Dowódzca Placyd!

Klemens. Czyż to możebne? Tak potężny i sławny dowódzca Placyd dzisiaj w biedzie i nędzy!?...

Eustachiusz. Tak, ja byłem owym wielkim dowódzcą, zażywałem szczęścia wszelakiego, a dzisiaj jestem bezgranicznie nieszczęśliwym. Słuchajcie, jak się to stało! Wówczas byłem poganinem i nazywałem się Placydem. Po skończonej wojnie z Partami zamieszkałem w moich rozległych dobrach ziemskich, które są położone w pięknej Italii między miastami Tybur i Preneste, i żyłem tam szczęśliwie z moją małżonką i z dwojgiem dzieci. Dawniejsze wojenne zatrudnienia ustąpiły teraz miejsca polowaniom, które namiętnie lubiłem i lubię. Całemi dniami chodziłem po borach, przebiegałem najniebezpieczniejsze wąwozy w górach, aby tylko znaleść zwierzynę i ją z satysfakcyą ubić. Kiedym się znalazł w pewnem zaciszu gór i boru, rozpocząłem wchodzić w siebie, rozmyślać o końcu i znaczeniu życia, o znikomości wszystkiego co ziemskie i o wyższem przeznaczeniu człowieka. Zrozumiałem, że wszystko co czyniłem i do czego dotąd zmierzałem, mało miało wartości, bo w wszystkiem dążyłem do tego, aby schlebiać mej próżnej miłości własnej. Modliłem się do bogów, aby mię oświecili i wskazali drogę cnoty. Ale ciemno było w mej duszy. Udałem się wtedy do Boga Chrześcian, którzy coraz więcej w liczbę rośli, a którzy dla niego z weselem życie niosą w ofierze, i zostałem wysłuchany. Zmęczony ciągłem szukaniem zwierza, zszedłem

w jednem leśnem zaciszu z konia i usiadłem na skale. Nagle ujrzałem na szczycie drugiej skały wielkiego jelenia. Szybko zerwałem się na nogi i chwyciłem za strzelbę. Ale comtylko ją wziął do ręki, — w chwili kiedym chciał zmierzyć do zwierza, aż tu ukazuje się między rozłożystemi jak gałęzie drzewa rogami jelenia jaśniejący krzyż, który swym blaskiem całą skałę oświetlał, równocześnie usłyszałem głos wołający: ,,Placydzie, Placydzie''. Przerażony tem widowiskiem upadłem na kolana, i dziwnem tknięty usposobieniem zawołałem: ,,Panie, Panie kim jesteś?'' I w tej chwili usłyszałem odpowiedź: ,,Jam jest Jezus, który dla twojego zbawienia umarł.'' Jakiś promień światła wstąpił do duszy mej; jakaś cudowna radość opanowała moje serce; a taką byłem przejęty miłością i wdzięcznością dla tego Jezusa, który za mnie umarł, iż byłem gotów dla niego zrobić wszystko — choćby i życie poświęcić Zapytałem: ,,Co chcesz Jezu abym czynił?'' — ,,Idź, słyszę odpowiedź, do najbliższego miasta do biskupa Chrześcijan; tam się dowiesz co masz czynić''. Po tych słowach znikło owo widzenie, a ja uradowany wielce, dosiadłem konia i cwałem popędziłem do domu, gdzie mię moja żona Teopista z równie wielką radością przyjęła i oświadczyła ku mojemu jeszcze większemu zdumieniu, że w nocy we śnie widziała młodzieńca cudownej urody, który jej oświadczył, że niebawem się dowie, co ma czynić, aby była zbawioną.

KLEMENS. O! szczęśliwyś człowiecze; bo Bóg tak cudownie wyprowadził, cię z ciemności, a zaprowadził do światła! Podczas kiedy ja musiałem przechodzić przez różne wątpliwości, walki i doświadczenia, zanim dostałem się do Prawdy.

KLARA. Bóg powołał ciebie do wiary świętej, iście jak świętego Pawła; to też z pewnością przeznaczył cię do wielkich rzeczy.

EUSTACHIUSZ. Przedewszystkiem do wielu cierpień a może później do śmierci męczeńskiej. Słuchajcie tylko dalej! Kiedym z całą moją rodziną przyjął chrzest święty, na którym dano mi imię Eustachiusza, a żonie mej imię Teopisty, byłem przez pewien czas zupełnie szczęśliwy, rozmiłowany w cnocie i Bogu całkowicie oddany. Ale z dopuszczenia Bożego nastały dla mnie dni zmutne, Jobowe. Zaraza zakradła się między mój inwentarz; padły wszystkie konie, woły i owce. Nie dosyć na tem. Jakaś zaraźliwa choroba dotknęła ludzi moich i wszystkich zepchnęła do grobu. A poganie, których również ten sam palec Boży dotknął, miasto poprawić się stawali się coraz gorszymi. Zapałali żądzą kradzieży mojego majątku i rozboju; z niesłychaną dzikością i zawziętością napadli mój dobytek i wszystko niszczyli, palili, a co nie zniszczyli zabierali z sobą. A te żbrodnie pełnili w tem przekonaniu, iż czynią posługę bożkom. Sądzili, iż bożkowie obrażeni mojem nawróceniem się do Boga Chrześcian zesłali za karę na całą okolicę zaraźliwe choroby; dla tego zniszczeniem mojego dobytku chcieli ich przebłagać. Więc zemście ich nie było końca, a ja zostałem tak ubogim, iż kiedy przyszła wiosna, nie miałem ani ludzi do roboty, ani narzędzi rolniczych, ani sprzętów domowych ani pieniędzy, — i pola musiały stać odłogiem.

KLEMENS. Nie miałeś to bogatych przyjaciół, którzy by cię wsparli? Przecież cesarz Trajan, dla którego tyle odniosłeś zwycięztw, powinienby był coś dla ciebie uczynić?

EUSTACHIUSZ. Wiesz, szlachetny starcze, że przyjaciele w nieszczęściu odwracają się od człowieka. Skorom wpadł w nieszczęście, najserdeczniejsi przyjaciele opuścili mię — byłem im wtedy zupełnie obcym. Dwaj tylko żołnierze, moi towarzysze broni, Akacyusz i Antyochiusz, pozostali mi wiernymi. Ale cóż, kiedy sami bę-

dąc ubogimi ludźmi w niczem nie mogli mi pomódz. Udałem się z prośbą o pomoc i do cesarza Trajana, który mię przedtem tak wysoko cenił. Odpisał mi, że znał dowódzcę Placyda, ale Chrześcijanina Eustachiusza nie zna. Pisał także, iż żałuje bardzo, że przyjąłem religię, której zwolenników prawo państwa rzymskiego na śmierć skazuje, że jeżeli nie wyrzeknę się Chrześcijaństwa, to będę musiał czemprędzej opuścić Italiję. Ja niechcąc się zaprzeć wiary Chrystusa, który powiedział, że; ,,Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed Ojcem moim niebieskim'', opuściłem kraj mój rodzinny a z nim wszystkie moje posiadłości. Dwaj moi wierni słudzy Akacyusz i Antyochiusz chcieli mi towarzyszyć w podróży, ale na to nie zezwoliłem.... Ach! gdybym ich był wziął z sobą, z pewnością uszedłbym tego najstraszliwszego nieszczęścia, które mnie w podróży spotkało.

Ciąg dalszy nastąpi.

Obrona Trembowli.

(Ciąg dalszy.)

Noc zawiesiła swój całun ciemny
Nad żyjącemi, nad umarłemi,
I księżyc blady, cichy, tajemny,
Z chmurą na czole, pływał nad niemi.

W obozie wrogów, w okrąg ogniska,
Jak duchy snują się nocne czaty,
Miecz u każdego boku połyska,
A różnobarwne mienią się szaty.

Pod strażą groźnych janczarów w zbroi,
Ibraim Basza leży w namiocie,
O chwale przyszłych podbojów roi,
W Giaurów krwi się kąpie i złocie.

Ale myśl wroga czoło mu mroczy,
Kiedy na dzielną wspomni obronę,
Król mu Jan trzeci staje przed oczy,
I Samuela widzi on żonę.

A więc się rzuca z sromu, i gniewu
Że z nim niewiasta do walki staje,
I że zabrania zebrać posiewu,
Co wraz z Trembowlą los mu oddaje.

Nagle jak tygrys z łoża wyskoczył,
I na naradę Baszów swych woła,
Liczny brodaczów rząd go otoczył,
A wszystkie kornie chylą się czoła.

W tem szpieg wysłany w nocy na zwiady,
Doniósł, że król Jan na odsiecz bieży,
Ta wieść przecięła węzeł narady,
Drżą muzułmańskich serca rycerzy.

Więc wódz ich na to: ze wschodem słońca,
Jutro Trembowli muszę być panem,
Napiszę układ i wyślę gońca,
Bo trudna sprawa z polskim hetmanem.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZDANIA I MYŚLI.

Świat jest pobojowiskiem, życie nasze bojem, w którym potrzeba wieniec wieczny zdobyć znojem.

W trudnem rozpaczliwem położeniu, umie sobie kobieta o wiele prędzej zaradzić niż mężczyzna. Dla tego też nieraz bardzo mądrzy mężowie, szukają rady u swych małżonek.

OD ADMINISTRACYI.

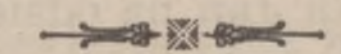
Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

MAŁY ROBINSON

W PUSZCZY AMERYKAŃSKIEJ.



Ciąg dalszy.

III.

Miasto Panamaribo. — Wyjazd na wieś. — Zegluga po rzece. — Osada holenderska. — Rośliny zwrotnikowe. — Trzcina cukrowa. — Maniok.

Znajomi nasi wsiedli na łódź wraz z innymi podróżnikami i dostali się do portu, a Janek patrzał, jak odurzony, na tłumy ludu, rojące się na brzegu. A byli to większej części ludzie jacyś dziwni i w niezwykłych strojach.

Jankowi zdawało się zrazu, że oni są poprzebierani, że tam się zebrało takie mnóstwo komedyantów i sztukmistrzów, bo widział kiedyś w miasteczku, w budzie jarmarcznej, taką wędrującą gromadę, złożoną z ludzi najrozmaitszej cery, czarnych, miedzianych i żółtych, postrojonych dziwacznie i pokazujących różne sztuki za pieniądze. Ojciec mu wytłómaczył, że to są przybysze ze wszystkich stron świata, Murzyni z Afryki, Chińczycy z Azyi, także i dzicy krajowcy amerykańscy i biali ludzie, z różnych europejskich krajów pochodzący i w mieście Panamaribo zamieszkali. Rodzice Janka wynaleźli sobie skromne i niedrogie mieszkanie, gdzie wypoczęli nakoniec po trudach męczącej żeglugi. Minęło dni kilka, matka rzadko kiedy wychodziła z małej swojej izdebki, Janek także siedział przy niej najczęściej, wieczorem dopiero szli na przechadzkę, oboje, gdyż wśród dnia w gorącym tym klimacie niebezpiecznie jest narażać się na upał. Promienie słońca tak przygrzewają, że pomimo kapelusza i parasola mogą z łatwością głowę przepalić, a takie przepalenie najczęściej bywa śmiertelne.

Ojciec tylko, nie zważając na nic, wychodził od rana do miasta, zapoznawał się z różnemi osobami i naradzał się, jakimby sposobem mógł obmyśleć w tym kraju jakieś wygodniejsze i pewniejsze utrzymanie dla rodziny. Dowiedział się nakoniec, że niezbyt daleko od miasta Panamaribo znajduje się osada holenderska, gdzie z łatwością i za niewielkie pieniądze można nabyć duży kawał gruntu i domek gotowy. W takiej osadzie, położonej wśród lesistej okolicy, powietrze jest zdrowsze, upały nie tak dokuczają, a człowiek pracowity i przemyślny może się nawet dużego majątku dorobić w krótkim czasie, uprawiając różne pożyteczne rośliny.

I znów nasz Janek dnia pewnego wyruszył w drogę z rodzicami, a rad był z tego bardzo, że na wsi mieszkać będzie, bo mu się strasznie nudziło w ciasnej miejskiej izdebce, więcej jeszcze, niż w kajucie okrętowej. Podróż tym razem nie była wcale uciążliwa, popłynęli małym statkiem parowym po rzece Surynamie, a w parę dni stanęli na miejscu. Kilku innych osadników przybyło tam wraz z nimi i mała gromadka wędrowców, wysiadłszy na brzeg pieszo dostała się do nowego miejsca zamieszkania, niezbyt oddalonego od rzeki.

Nasz Janek sądził zrazu, że to będzie wieś taka, jak w naszym kraju, ale ta amerykańska osada, zwana San Miquel, zupełnie inaczej wyglądała. Mały domek drewniany, gdzie Jaś miał z rodzicami zamiesz-

kać, stał wśród ogromnego lasu, zupełnie samotnie, a chociaż w niezbyt wielkiem oddaleniu było tam dużo innych domków podobnych, nie widać ich było wcale pomiędzy drzewami. Mógł więc Janek wyobrażać sobie, że mieszka w puszczy lub na wyspie.

Chłopczyk nie mógł się nacieszyć widokiem różnych osobliwości, które tu na każdym kroku spotykał. Drzewa w lesie, ogromne, wspaniałe, niepodobne były wcale do europejskich, co zaś najbardziej go dziwiło, na drzewach tych często widzieć było można kwiaty bardzo piękne, duże, jaskrawe, jakie u nas w cieplarniach tylko kwitną. Matka wytłómaczyła Jankowi, że to właśnie też same drzewa zwrotnikowe bywają hodowane w doniczkach w Europie, ale w zimniejszym klimacie nie mogą tak swobodnie wyrastać i dla tego wyglądają, jak nieduże krzaki.

Naokoło mieszkania naszych znajomych las nie był zbyt gęsty, rosły tam po większej części piękne drzewa owocowe, pomarańcze, figi, granaty i wiele innych, bo miejsce to oddawna już było zamieszkałe przez europejczyków, a ci zasadzili i hodowali w pobliżu swych domów różne pożyteczne rośliny. Duże obszary gruntu były wykarczowane, to jest drzewa tam były poścината, korzenie powydobywane z ziemi, którą potem orano i uprawiano pod różne zasiewy. I ojciec Janka nabył sobie razem z domkiem kawał takiego gruntu, najął kilku robotników murzynów i z ich pomocą zasadził sam krzaki bawełny, zasiał trzcinę cukrową i maniok. W gorącym klimacie nie rośnie nasze zboże, więc zastępują je innemi roślinami, które znów u nas się nie udają wcale.

Dalej, za domem, ciągnął się las dziki, niezmiernie rozległy; drzewa tam były olbrzymiej wielkości, rosły nadzwyczaj gęsto, a ziemię pokrywały opadające liście. W naszym kraju, liście z drzew opadają tylko raz do roku, w jesieni, a potem przez całą zimę gałęzie są zupełnie ogołocone z zieloności i dopiero na wiosnę nowe wypuszczają pąki. Ale w krajach gorących zimy niema, świeże liście przez cały rok wyrastają, a za to dawniejsze więdną i opadają, ziemia więc zawsze jest niemi pokryta.

Ojciec Janka zwykle na cały dzień wychodził w pole, a matka znów w domu mnóstwo miała roboty; musiała sama przyrządzać jedzenie, prać i naprawiać bieliznę, bo tu nie mieli ani kucharki, ani młodszej. Czasem tylko, przy jakiejś cięższej pracy, dopomagała jej stara murzynka, ale mama, jak tylko obejść się bez niej mogła, odsyłała ją w pole, gdzie było dużo ważniejszej roboty.

Janka z początku wszystko niezmiernie bawiło i zajmowało, bo wszystko było nowe dla niego. Ojciec zabierał go czasem w pole z sobą, ale tylko nad wieczorem, gdy już upał ustawał; pokazywał mu łany pokryte trzciną cukrową, która wygląda tak prawie, jak nasze sitowia na bagnach i moczarach, ale w grubych dźbłach zawiera słodki syrop, a z tego syropu wyrabiają cukier. Janek bardzo lubił wysysać wyborny ten sok i, ojciec, powracając do domu, zawsze mu przynosił parę ściętych trzcinek.

Widział także chłopczyk, jak robotnicy, po większej części czarni murzyni, zbierali na krzakach bawełnę. Jest to robota bardzo męcząca. Jak tylko torebki nasienne dojrzeją i zeschną, trzeba je zaraz obrywać bo gdy popękają, miękkie włókna białe, otulające ziarnka, rozlatują się po polu, a tam ich już połapać niepodobna.

Z wielkiem zajęciem przypatrywał się Janek, jak murzyni wydobywali z ziemi korzenie manioku. Maniok jest to niewielka i niepozorna krzewina, ale korzeń ma ogromny, gruby i mięsisty, a ojciec powiedział, że z korzeni tych robi się smaczna mąka,

którą i do Europy przywożą, a w handlu nazywają tapioką.

Janek zobaczył leżący na ziemi odłamany kawałeczek korzenia i chciał go podnieść, ale ojciec mu powiedział, żeby broń Boże tego nie dotykał, bo to straszna trucizna.

— Ależ to ten sam korzeń manioku, tatku — rzekł chłopczyna zdziwiony — toż tatko sam mówił przed chwilą, że z tego się robi tapioka, mąka do jedzenia, jakże to może być trucizna?

— Tak jest jednak niezawodnie — odpowiedział ojciec — patrz, jaki ten korzeń jest soczysty, biała, mleczna ciecz sączy się z niego. Otóż ten sok jest trujący, ale tylko sok i gdy masa zupełnie wyschnie, nie pozostaje w niej ani śladu trucizny i wtenczas bez najmniejszej obawy jeść ją można.

Matka, pomimo licznych swoich zajęć, znajdowała codziennie czas na naukę Janka. Z rozbicia okrętu uratowano na szczęście parę polskich książek, w Panamaribo kupiono zapas papieru, więc chłopczyk wprawiał się w czytanie i pisanie. Rodzice cieszyli się niezmiernie, że zmiana klimatu mu nie zaszkodziła; Janek był zdrów zupełnie, przywykł prędko do gorąca, lubił niezmiernie kąpać się w poblizkim strumieniu, cera mu tak ściemniała, że ojciec nazywał go nieraz z uśmiechem swoim małym murzynkiem.

Rodzice byli coraz weselsi, bo mieli już teraz nadzieję niepłonną, że zakupiony grunt przyniesie im znaczne dochody i że po kilku latach zbiorą fundusz dostateczny i będą mogli z podrastającym synem powrócić do kraju. Wszystko więc składało się jaknajpomyślniej, któżby się spodziewał, że Janek, dobry, roztropny chłopczyna, szczerze przywiązany do rodziców, jedną chwilą nierozwagi i lekkomyślności zniweczy ich zamysły i wiele im przyczyni zmartwienia.

Dalszy ciąg nastąpi.

O trzech cudownych dukatach.

(LEGENDA.)

Przed dawnymi czasy żył w Erfurcie tkacz pewien, który od rana do późnego wieczora na chleb powszedni pracując, zaradzał, aby niedostatek do chaty jego nie zawitał. A przecież mówiono o nim, że należy do najbogatszych obywateli miasta, bo w córce swej Magdalenie, nadzwyczaj pięknej a co większa cnotliwej dziewicy posiadał nieoceniony skarb.

Magdalena wychowana w skromności i bogobojności była pociechą i pomocą rodziców. Nie znajdowała przyjemności w tańcach i zabawach jak rówienniczki jej, ale w modlitwie, w pracy i w dawaniu jałmużny. To też ubodzy i nieszczęśliwi zewsząd do niej po pomoc dążyli i odebrawszy takową dobroczynność i miłosierdzie dziewicy po całem mieście i okolicy rozsławiali.

Młodzieńcy z zacnych i majętnych rodzin starali się o rękę Magdaleny, lecz ona była się już służbie królowej Niebios poślubiła. Co poranek i co wieczór Najświętszą Pannę gorąco błagała, aby jej łaski swej nie odmówiła, w prostocie serca swego ślubując być co raz cnotliwszem i godniejszem dzieckiem Maryi.

W owym czasie zapanowała w Erfurcie wielka drożyzna. Liczba ubogich co dzień się wzmagała aż do chaty Magdaleny zakołatał niedostatek. Z oszczędzonych zasobów czerpając wspierała ojca i ubogich. W krótce rozdała wszystko, co posiadała. Zaniepokojona mniej o siebie samą jak przeważnie o nieszczęśliwych z tak wielkiem zaufaniem do niej przychodzących, rzuciła się na kolana i z całego serca Matkę Boską tę Najdobrotliwszą Opiekunkę ubogich, o dalszą pomoc błagała. Modlitwa dziewicy została wysłuchaną.

Blaskiem niebieskim otoczona zbliża się do niej Najświętsza Panna, podaje jej sakie-

wkę przecudnej roboty i tak do niej przemawia: „Czyń tak i nadal jak dotąd czyniłaś, wierna służebnico, a w żadnej niedoli mej pomocy ci nie odmówię.“ Wzruszona Magd lena, dziękuje za wysłuchanie prośby; otwiera sakiewkę i ku największej swej radości znajduje w niej trzy dukaty. Czem prędzej biegnie do piekarza, zakupuje za cały jeden dukat chleba i rozdziela pomiędzy głodnych. Lecz któż opisze jej zadziwienie, gdy spostrzegła, że wydany na chleb dukat cudem do kieszonki powrócił.

Tak Magdalena dziennie prawie wszystkich ubogich miasta wspierała, chorych i ułomnych, którzy o własnych siłach do niej podążyć nie mogli, odwiedzała; a ile razy owe trzy dukaty wydała, tyle razy znów do niej wracały.

Gdy zaś drożyzna ustała, tysiące ludzi do domku tkacza się cisnęły, aby córce jego za liczne dobrodziejstwa podziękować.

Zapragnęła potem. Magdalena życia Bogu poświęconego w zaciszu klasztornem i wstąpiła do zakonu. Wkrótce bogobojnością i dobroczynnością swoją zasłynęła. Później założyła klasztor w Erfurcie, w którym cudowna owa sakiewka przez długie czasy zachowaną była, aż w czasach zaburzeń wojennych zaginęła. Na miejscu tego klasztoru do dzisiejszego dnia kaplica stoi, na pamiątkę zacnej dziewicy kaplicą świętej Magdaleny zwana.



Zwycięztwo Dawida nad Goliatem.